

ZMARTWIENIA LORDA HUBBARDA

Był listopadowy wieczór. Ulice Londynu spowijała gęsta mgła. Lord Hubbard leżał w łóżku w swoim domu pod numerem 87 przy Park Street i czytał. Miał około pięćdziesiątki i opadające rudawe wąsy. Właśnie wrócił z kuchni, gdzie przyrządził sobie filiżankę gorącej pysznej herbaty. Była środa, więc Joan i Betty miały wolne. Został sam z dwójką bratanków, Mary i Dickiem. Panowały cisza i spokój. Lord przewracał strony książki — nowego kryminału pod tytułem *Morderstwo w imbryku* — i popijał herbatę, oparłszy stopy o przyjemnie ciepły grzejnik.

Wtem z korytarza dobiegł jakiś odgłos. Hubbard odłożył książkę i nadstawił ucha. Znów coś usłyszał. Uznał, że to Mary albo Dick hałasują na piętrze. Przypomniał sobie, że tego dnia na deser były

suszone śliwki ze śmietaną. „To naturalne — pomyślał — ale i tak sprawdzę, co robią”.

Włożył szlafrok, wziął ze stolika nocnego latarkę i wyszedł na korytarz. Światło było zgaszone, panowała cisza. Lord Hubbard wszedł do pokoju dzieci. Spały, pomlaskując, całe spocone.



„Dziwne” — pomyślał, wychodząc na korytarz. Zapalił światło, wychylił się przez poręcz schodów i zawołał:

— Halo! Jest tam kto?

Nikt się nie odezwał. „Cóż — powiedział sobie Hubbard — na pewno jest na to jakieś proste wyjaśnienie”.

Następnego dnia siedział w bibliotece i przeglądał niezapłacone rachunki. Stwierdził, że jednak musi napisać do ciotki Victorii, i westchnął. Nie chciał przeszkadzać jej w podróży, ale jak zwykle nie widział innego rozwiązania. Mąż Victorii Smith słynął niegdyś ze swych slipów — to znaczy produkował slipy, założył fabrykę i produkował mnóstwo slipów. Teraz interes przejął jej syn i produkował jeszcze więcej slipów. Ostatnio wyjechał wraz z żoną. Chodziło, rzecz jasna, o slipy. Podróż służbowa. To dlatego jego dzieci, Mary i Dick, mieszkały u Hubbarda.

Lord właśnie miał zacząć pisać list do ciotki Victorii, kiedy do biblioteki weszła Joan, kucharka, w wielkim białym fartuchu.

— W domu dzieje się coś dziwnego — oznajmiła. Lord Hubbard z przerażeniem zauważył, że Joan ma dokładnie taki wyraz twarzy, jaki przybierają kucharki, kiedy zamierzają złożyć wypowiedzenie. — Przed chwilą chciałam zadzwonić do rzeźnika po

rostbef, ale przy telefonie stał jakiś nieznamy mężczyzna. „Już załatwione” — powiedział. „Co załatwione?” — spytałam, żalując, że nie wzięłam z sobą moździerza. „Telefon. Teraz już można dzwonić”. „Nigdy nie był zepsuty” — odparłam, ale odszedł. Po prostu zniknął.

— Dziwne — skwitował lord Hubbard, gryząc fajkę. — Ale na pewno jest na to jakieś proste wyjaśnienie.

Kucharka wyszła niezadowolona, mrucząc pod nosem.

Gdy następnego ranka lord Hubbard, w kraciastym garniturze i z opadającymi jak zwykle wąsami, wszedł do holu, Betty właśnie odkurzała dywan.

— Dzień dobry, Betty — powiedział. — Jaką mamy dziś pogodę?

— Nie wiem, ale przed chwilą w łazience był jakiś nieznamy mężczyzna — odpowiedziała, a lord Hubbard z przerażeniem zauważył, że Betty ma dokładnie taki wyraz twarzy, jaki przybierały wszystkie jego służące, kiedy składały wypowiedzenie. — Tak się nie robi.

— Nieznamy mężczyzna w łazience? Brzmi nieprzyjemnie. Czy Betty się wtedy kąpała?

— Nie — odparła urażona. — Chciałam wyczyścić wannę.

— A zatem nic strasznego się nie stało — stwierdził lord Hubbard pocieszająco.

— Powiedział, że już załatwione. „Co takiego?” — spytałam. „Odpływ. Teraz znów można się kąpać”. I zniknął. Ale my nigdy nie mieliśmy problemu z odpływem.

— Cóż — oznajmił lord Hubbard. — Na pewno jest na to jakieś proste wyjaśnienie.

Betty bez słowa wróciła do odkurzania.

Wieczorem lord znów siedział w bibliotece i przeglądał rachunki. „Teraz naprawdę muszę napisać do ciotki Victorii — powiedział sobie. — Nie mogę tego dłużej odkładać”.

Wtem zauważył, że spod zasłony wystaje para butów. Siedział nieruchomo, buty też się nie poruszały. „Może są uzbrojone” — pomyślał i po cichu wstał z fotela. Na palcach wyszedł z biblioteki i przekręcił klucz w zamku najciszej, jak potrafił. Wbiegł na górę, wpadł do sypialni, wyjął z szuflady stolika nocnego pistolet, po czym wrócił na dół. Uniósł pistolet i otworzył drzwi.

Buty zniknęły. Hubbard zajrzał za zasłonę i rozejrzał się po całym pomieszczeniu. Nikogo nie dostrzegł. Biblioteka miała tylko



jedno wyjście, okna były porządnie zamknięte. A jednak butów już w niej nie było.

Lord Hubbard opadł na fotel i zadumał się.

Nie doszedł do żadnego wniosku. „No cóż — pomyślał po dłuższej chwili — pewnie jest na to jakieś proste wyjaśnienie”.